

Kartki z kalendarza

20 października 1919 roku. Przebudziłam się o brzasku. Chmury piętrzą się na niebie jak skiby ziemi odrzynane trzósłem pługą. Zza współprzymkniętych drzwi sący się smużka mętnożółtego światła. Ojciec, nucąc półgłosem arię Skołuby, próbuje świeżo naostrzoną brzytwą przystrzyc szerniałe wasy, które zwykle skręca w jakieś esy-floresy. Matka, przyniósłszy ze spiżarni gomółkę sera, krząta się po kuchni. Na rozżarzonej płycie zamierza uwarzyć pożywny żur na zakwasie z żytnich otrąb. Mimo zżerającej ją chandry nie zrzędzi, nie handryczy się o byle co. Wczoraj do zmierzchu czytała "Czahary" Rodziewiczówny, czuwając przy rzeżącym dziadku z Rzerzęzyc. Bała się, że ten ekspowstaniec, uczestnik bitwy żyrzyńskiej nie dożyje poranka. I to teraz, gdy Polska zmartwychwstała i sam Naczelnik ma przybyć do Wieliczki z podwawelskiego grodu, w którym dokona dziś otwarcia Akademii Górniczej. Serce ją zakłuło na wspomnienie nastoletnich wieliczian, strzelców, skautów, sokołów, którzy ochoczo, bez wahania, zrzuciwszy szkolne mundurki, wstępowali do Legionów Polskich i z Oleandrów ruszali na pola bitewne, mimo że tam czyhała na nich szczyrząca swe żarłoczne zębiska śmierć. Mąż cudem uszedł z życiem pod Łowczówkiem, lecz dwóm jego braciom kostucha obstalowała łódkę, którą Charon przewiózł ich na drugi brzeg. Gorzki smak wolności, ot co!

19 maja 2018 roku. Ze snu wyrwał mnie alarm w iPhone. Ojciec, który wylądował jako gastarbeiter na Wyspach, w środku nocy przez Skype'a próbował spełniać swój tacierzyński obowiązek. W efekcie półprzytomna z niewyspania wtaczam się do kuchni. Po matce pozostała jedynie ścieżka zapachowa firmowana przez Yves Rocher. Odgrzewam sobie spaghetti bolognese i robię cappuccino z ekspresu. Odruchowo włączam TV (tv). Harcownicy z kręgu niedoszłego PO-PiS-u tak się naporzają, że grozi to zwarciem instalacji. W tle migawki z zeszlotygodniowego Marszu Wolności - kilka ujęć z ronda de Gaulle'a i z placu Zamkowego w Warszawie. Odpalam kompa, wchodzę na Fejsa. Parę lajków, trochę hejtu - standard. Przychodzi MMS (ememes) od koleżanki z naszym selfie zrobionym wczoraj w kopalni w komorze Zamtus. Wykorzystam je w prezentacji, którą nauczyciel historii każe nam zrobić w PowerPoincie. Teraz jednak wskoczę w legginsy i pójdę pobiegać niczym chyży chart, by poprawić formę przed Półmaratonem Wielickim, a przy okazji zwrócę biografię Fridy Kahlo do biblioteki. W końcu wolno mi, nieprawdaż?